

Fragment tekstu Stanisława Żółkiewskiego Początek i progres wojny moskiewskiej do momentu kapitulacji wojsk Wałujewa w Carewie Zajmischu:

(...) Zaczem kniaź Dymitr Szujski, zabrawszy się z wojskiem tak swem jako i cudzoziemskim, gdyż Pontus z Moskwy już był za nimi przyszedł, ruszył się ku Carowu Zamieściu pełen dobrej nadziei, że wielkości i potędze jego wojska, której bardzo dufał, nasze, o którego małości wiedział, wytrzymać nie mogło. Poszedł nie tym wielkim szlakiem, ale trochę okolno ku Kłuszynu, bo z tamtej strony snadniej mu było z Wałujewym znosić. Więc i Edward Horn z wojskiem cudzoziemskim, z którym był świeżo przyszedł, od Rżewa do Pohorylej, na tamten mu szlak przychodził.

Była sława w wojsku naszym o wielkości i potędze wojska nieprzyjacielskiego, i obawiali się niektórzy tego, żeby nas wielkością swą nie ścisnął; były i po wojsku rozmaite mowy przeciwko panu hetmanowi, że mu świat zmierzył i wojska chce z sobą zgubić. Pan hetman zaś w tak ciężkich razach widząc, że na tem wszystko należało królowi jegomości i rzeczypospolitej, jaką fortunę z kniazem Dymitrem Szujskim pan Bóg by zdarzył, rezolwował się skusić z nim szczęścia. Bo r e c e p t u s nie tylko nieuczciwy, ale i bezpiecznie nie mógłby być. Ustawicznie zwiedzał przez posyłki o ruszeniu kniazia Szujskiego od Możajska. Pan Niewiadorowski rotmistrz, który był posłań pod nieprzyjaciela dla wiadomości, dostawszy kilku synów bojarskich, co w stronę od wojska dla żywności chodzili, wrócił się rano 3 J u l i i z onymi więźniami, którzy dali dostateczną sprawę, że nocy przyszłej miał kniaź Dymitr u Kłuszyna nocować. Wtem też i Francuzów i Szkotów pięć przybłąkało się do wojska; byli ci od tych ludzi, nad którymi był Edward Horn, ci także dali sprawę, że już się wojska skupiły. A iż, jako się wyżej wspomniało, i przedtem jeszcze w Białej kilkanaście, a potem kilkadziesiąt tych cudzoziemskich żołnierzy przedało się było do nas i czynili nadzieję, gdyby do nich pan hetman napisał, że miało się więcej przedać: nie chcąc pan hetman okazji zaniedbać, ażeby ich mógł zamieszać jakkolwiek, albo rozerwać, udarowawszy jednego Francuza, który się tego podejmował, napisał do nich list łacińskim językiem.

Odprowadzony był on Francuz pod wojsko Hornowe, nim się był jeszcze Horn z kniazem Dymitrem złączył, ale mu się nie powiodło nieborakowi, bo Horn, dowiedziawszy się o nim, kazał go obiesić. To się jednak tem sprawiło, że tam były semina aijenacji żołnierzy przeciwko wodzowi.

Gdy tak już, jako się wspomniało, wziął pan hetman sprawę i od języków i od Francuzów o zbliżeniu się wojska nieprzyjacielskiego, zwołał wszystkie rycerstwo do rady; temuż przełożywszy o wiadomościach, jakie były, że już wojsko jedno we czterech milach nieprzyjacielskie u Kłuszyna, proponował, coby było lepszego, jeśli zostawiwszy przy oblężeniu gródka część wojska,

przebrawszy się, potkać nieprzyjaciela w drodze, czyli go na miejscu czekać?

Były różne sentencje, jako to bywa, bo jedni, patrząc na małość wojska naszego, że go nie było czego dzielić, uważali: żeby w małości rozdwojonych nieprzyjaciel nas nie pożył; więc za odejściem wojska naszego, żeby ci co w gródku, poczuwszy o tem, na obóz, rozumiejąc, że w nim słabe p r a e s i d i u m, nie uderzyli. Było ich niemało, którzy rozumieli: obóz osadziwszy jako być może, potkać w drodze nieprzyjaciela; gdyż przypuściwszy go blisko, możeby bitwy nie zwodząc, grodkami, jako czynili u Aleksandrowej slobody, u Trojce, u Dymitrowa, ściskając, żywności bronił, tak broni nie dobywając, łącznoby nas zwalczyć.

Pan hetman, nie konkludując ani na tę, ani na owę stronę, wziął sobie na dalszy rozmyśl; rozkazał jednak, że gdyby było rozkazano do ruszenia się, żeby gotowi byli. Bo acz miał już u siebie za rzecz zawartą potkać w drodze nieprzyjaciela, zwłóczył jednak, póki stawało czasu, odkryć się z tem, a to, żeby i do wojska kniazia Szujskiego i do Wałujewa zdrajca jaki (a Moskwy, której było w obozie niemało, najbardziej się strzegł), nie ostrzegli i nie dali znać. Aż godzina przed ruszeniem, nie trąbiąc, ani bijąc w bębny, obesał, aby się ruszyło wojsko porządkiem takim, jaki do pułkowników na piśmie był rozesłany; gdyż z uderzenia bębnow łącnoby się był Wałujew o ruszeniu dorozumiał.

Z tych wszystkich, którzy byli i n c o n s p e c t u gródka, nikt się nie ruszył, strzegąc się wszelakiego podobieństwa dać nieprzyjacielowi. Panu Jakubowi Bobowskiemu, rotmistrzowi, zostawiwszy przy nim siedemset jazdy, piechotę króla jegomości, co jej było, kozaków dwa pułki, obóz i oblężenie gródka poruczył; a sam dwie godziny przed zachodem słońca s i l e n t i a g m i n e z wojskiem, jako do boju, się ruszył. Nocy o tym czasie bardzo małe bywają; szliśmy na całą noc o cztery one mile lasem, droga była niedobra; przyszliśmy jednak nad wojsko nieprzyjacielskie, jeszcze nie poczynąło świtać. Nieprzyjaciel z małości wojska naszego lekce nas ważył, i nie mniej się nie spodziewał jako tego, iżbyśmy tyle mieli śmiałości o tak wielką potęgę się kusić, i owszem byli tej nadziei, żeśmy mieli uciekać nie czekając u Carowa. Z wieczora Pontus będąc na czci u kniazia Dymitra Szujskiego, biorąc pieniądze, bo tego dnia dawano im półczwarta kroć sto tysięcy złotych, przechwalał się wspominając: "gdym był na Wolmierzu z Karolusowymi wzięty, dał mi był hetman szrukę rysią, mam ja też teraz dla niego z sobola, co mu oddaruję"; - tusząc sobie pana hetmana pojmać.

Zatem też iż nas sobie lekce ważyli, nie strzegli się nas, śpiących zastaliśmy; gdyby było wszystko wojsko nasze nadścigło, zbudziłibyśmy ich byli nieubranych, ale nie mogło się rychło z onego lasu wybrać. Dwa falkonety wziął był z sobą pan hetman, te zawały drogę, że się wojsko przed nimi nie mogło dobyć. Była i druga przeszkoda, żeśmy zaraz na nich nie uderzyli; przez pole

wszystko, którądy było iść ku obozowi nieprzyjacielskiemu, płoty były poprzek pogrodzone, i między temi płoty były dwie wioski. Przyszło tedy oczekiwać nastąpienia wojska, one płoty łamać, i one wioski, iż były wprost ku polu obrócone, obawiając się, żeby nieprzyjaciel z rusznicznymi ludźmi, których tak wiele miał, nie osadził i nas z za płotów nie psował, kazał je pań hetman zapalić, i dopiero się nieprzyjaciel ocknął. Aż Moskwa i cudzoziemski żołnierz nie wiedząc przyczyny, dla czego się tak odwlekło, przyczytują to wielkości zmysłu pana hetmana, że mogąc ich bić śpiących nie chciał, i znak im czasu dał do zgotowania się. Ale by nie przyczyny wyżej wspomniane, podobnoby ich ta odwłoka nie potkała.

Tymczasem, zaczem insze wojsko nasze nadeszło, pułk pana Zborowskiego, który szedł przodem, stanął w sprawie na prawem skrzydle. Nastąpił potem pułk pana Strusia, starosty chmielnickiego, który stanął na lewom skrzydle. Pułk pana Kazanowskiego i pana Ludwika Wajherów, nad którym był pan Samuel Dunikowski, stanął w pobocznych i posiłecznych hufiach prawego skrzydła; pułk pana hetmana, nad którym był książę Janusz Korecki, na lewej stronie także w pobocznych i posiłecznych hufiach stanął. W siekanych hufiach p r o p t e r o m n e s c a s u s stały niektóre roty, jakoby w pośrodku i tam i sam pan hetman pilnował.

Było też kozactwa l e v i s a r m a t u r a e ze czterysta. Pohrebiszczany je zwano, iż z Pohrebiszcz, majątności książąt Zbaraskich, było ich w tej kupie najwięcej; był starszym nad nimi pan Piaskowski. Tym pan hetman kazał stanąć przy chruście, jakoby na boku lewego skrzydła. Falkonety one dwa i z chorągwią pieszą pana hetmana jeszcze były nie przybyły.

Gdy już tak wojsko stanęło w sprawie, objeżdżając pan hetman z hufu do hufa, animował swoich, ukazując jako n e c e s s i t a s i n l o c o, s p e s i n v i r t u t e, s a l u s i n v i c t o r i a i kazał uderzyć w bębny, w trąby do potkania.

Nieprzyjaciel też już był stanął w sprawie. Wojsko cudzoziemskie Szwedów, jako się liczyli i brali pieniądze na dziesięć tysięcy jezdnych i pieszych, ale w podobieństwie nad ośm tysięcy coś ich mogło być, ci wzięli prawą rękę; a moskiewskie wojsko lewą, którego jako sam powiadał kniaź Dymitr Szujski, było więcej niżli czterdzieście tysięcy jezdnych i pieszych.

Płot był między nami długi, jako się wyżej wspomniało; dziury jednak były w onym płocie tak, iż nam, gdyśmy do nich do potkania szli, przyszło onemi dziurami wypadać. Na wielkiej nam przeszkodzie był płot, bo i Pontus przy onym płocie postawił piechotę, która naszych onemi dziurami wypadających i odwracających bardzo psowała. Trwała długo bitwa, bo nasi się i oni, zwłaszcza cudzoziemcy poprawowali. Naszym, którzy na moskiewskie hufy przyszli, łacniejsza była sprawa, bo Moskwa nie trzymała razu, jęli uciekać, nasi

gonić. W tem też one falkoneciki z trochę piechoty przyszli i bardzo potrzebie dogodzili. Bo do onych Niemców pieszych, którzy przy płocie stali, wygodzili puszkarze z działek, i piechota, choć ich trocha ale ochrostani i w wielu potrzebach bywali, skoczyli do nich, i upadło zaraz między Niemcy kilku z działek z rusznic- li postrzelanych; wystrzelili i Niemcy do nich i zabili pana hetmanowych dwóch, trzech- li. Ale wiedząc że ochotnie do nich idą, jęli Niemcy od płotu uciekać do lasu, który tam był niedaleko. Francuzowie i Anglikowie jezdni przecie z naszymi rotami w polu, co raz jedni drugich posilając, czynili; aż kiedy już nie stało onych Niemców pieszych, którzy przy płocie nam byli na przeszkodzie, skupiwszy się kilka rot naszych, uderzyli na oną jazdę cudzoziemską kopjami, kto jeszcze miał, pałaszami, koncerzami oni też d e s t i t u t i p r a e s i d i o ludzi moskiewskich i onej piechoty, nie mogli się oprzeć; jęli w swój obóz uciekać, ale i tam nasi na nich wjechali, bijąc, pędzili ich przez ich obóz własny; wtenczas Pontus i Horn pouciekali. Zostało było jeszcze do trzech tysięcy albo i lepiej tych cudzoziemców, stali w kraju przy lesie, pan hetman jął rozmyślać, jakoby ich z tego fortelu ruszyć.

Lecz oni, nie mając już starszych, widząc też, że Moskwa pouciekała, coś trochę jeszcze w wiosce, która była przy obozie kniazia Dymitrowa obostrożona, bawiło się ich, a i sam książę Dymitr tamże był. Chcąc tedy owi cudzoziemcy o zdrowiu swem radzić, wysłali do pana hetmana, prosząc rokowania. Pan hetman też widząc rzeczy pełne trudności, że ich było niełatwo od onego chrustu odrazić, pozwolił. Stanęło na tem, że się dali dobrowolnie; wielka część obiecała się a d d i c e r e s t i p e n d i i s króla jegomości, a wszyscy przysięgli i daniem ręki od przedniejszych kapitanów, a potem i pismem utwierdzili, że nigdy w Moskwie przeciw królowi jegomości służyć nie mają. Pan hetman im też obiecał przy zdrowiu i majątnościach ich zachować i którzyby służyć nie chcieli wolne przejście do ojczyzny u króla jegomości otrzymać.

I n t e r i m gdy się te traktaty dzieją, książę Andrzej Galicyn i książę Danił Mezecki, którzy byli z bitwy w lasy pouciekali, okolno, że nasi i zejść nie mogli, w kilkaset koni przybiegli znowu do onej wioski obostrożonej, w której, jako się wspomniało, został jeszcze był sam książę Dymitr: i Pontus i Horn z nimi się wrócili. I snadź radby był Pontus oną umowę rozerwał; ale żołnierze dzierżyli jej się mocno. Książę Dymitr i książę Galicyn, widząc (bo to było i n c o n s p e c t u że się cudzoziemcy z panem hetmanem zsyłają, jęli tyłem onej wioski przez swój obóz, który za wsią był, gwałtownie ku lasowi uciekać, co najkosztowniejsze rzeczy, kubki, czary srebrne, szaty, sobole, rozłożywszy na widoku w obozie swym. Rzucili się nasi w pogoń, ale mało ich goniło; padli w obozie na łupie onym, bo też to Moskwa na to uczyniła, żeby naszych od gonienia zabawili. Gdyśmy do nieprzyjaciela szli, tylko działka, a samego pana hetmana kareta była; nazad się wracając, było wozów, kolas ledwie nie więcej

niżli nas. Bo zaprzężone stały moskiewskie kolasy, które nasi naładowawszy łupami wzięli, i w onym złym lesie nawięzło ich gwałt, że jeździe mijać ich z trudnością przychodziło; gdy pan hetman, obawiając się, żeby co niebezpiecznego na obóz od Wałujewa w niebytności jego nie padło, kwapił się i tego dnia zaraz do obozu się wrócił.

Kniaź Dymitr, choć niewiele ich za nim goniło, uciekał potężnie, na błocie konia, na którym siedział, i ubuwia zbyt; bosy na lichej szkapinie pod Możajsk do monasteru jechał. Tamże konia i obuwia dostawszy, nic się nie obawiając do Moskwy jechał. Możajszczanom, którzy do niego byli przyszli, rozkazał, żeby łaski u zwycięzcy prosili, gdyż obronić się sposobu nie mieli. Jakoś tedy Możajszczanie wyprawili do pana hetmana imieniem swem i kilku inszych zamków: Borysowa, Werehi, Ruzy imieniem, poddaństwo ofiarując.

Bitwa ta trafiła się na dzień 4 lipca, zginęło z cudzoziemców do tysiąc dwieście człeka.

Moskwy najwięcej w pogoni po różnych miejscach. I w naszych też nie było bez szkody, zabity pan Lanckoroński, towarzyszków samych lepiej niżeli przez sto, oprócz pacholików, koni pocztowych; oprócz tych, co się wyleczyło, więcej niż czterysta zabitych.

Wałujew o odejściu i zwróceniu się pana hetmana zgoła nic nie wiedział; aż w nocy piechota z szanów poczęli wołać, powiadając im d e v e n t u bitwy. Nie dawali temu wiary aż nazajutrz rano pan hetman, chorągwie i więźnie kazał im ukazać; wskazał do Wałujewa; "Jeśli nie wierzycie, żeby posłał na miejsce, gdzie bitwa była"; - jakoż posyłał tam Wałujew.

Wtem też przyszli nazajutrz cudzoziemscy żołnierze, którzy byli przy chorągwiach zostali; bo wiele ich w lasy pouciekało, nie wiedząc co się z ich towarzystwem dzieje, tułali się po różnych miejscach, nie rychło potem po kilkunastu, po kilkadziesiąt, schodzili się do swoich.

Pontus też z Hornem będąc c o n s c i i zdrady, którą we Szwecji uczynili przeciwko królowi jegomości, bojąc się za to karania, sto i kilkadziesiąt człeka z sobą namówwszy, ku Nowogrodu wielkiemu uszli, jednakże obnażeni ze wszystkiego od swoich żołnierzy, którzy po odjechaniu pana hetmana, zadając im że ich s t i p e n d i a i n t e r c e p e r u n t rzucili się na nie, mało ich nie pozabijali, odarli ze wszystkiego.

Wałujew, gdy już cudzoziemskie żołnierze ujrzał, z którymi się dobrze znał, bo z nimi, jak się spomniało, Osipowa i inszykli zamków pod naszymi dobywał, prosił rokowania. Pan hetman, widząc rzecz niebezpieczną dobywać go, bo jakośmy potem oglądali municje, któremi się byli okopali, obwarowani byli bardzo dobrze, tak iż gdyby było (jako niektórzy radzili) przyszło do dobywania,

nie bylibyśmy bez znacznego szwanku. Zaś głodem ich wymorzyć, jako naród moskiewski (w czym żaden z nimi nie porówna), lada czym żyw, poszłoby było w długą. Pana hetmana zaś myśl do tego wiodła dla dwóch ważnych (które się niżej powiedzą) przyczyn, żeby nic nie bawiac ku stolicy nastąpił. Przypadł tedy rad na to, że z Wałujewem kontraktować, zwłaszcza, żeby dobry się podawał sposób tych traktów: gdyż Moskwa na tem samem przestawała, co już było Sołtykowi i innym pod Smoleńskiem od króla jegomości pozwolone. Temiż tedy kondycjami zawarł z nimi pan hetman, a oni poddaństwo i wiarę królewiczowi Władysławowi przysięgli. Jakoż zaraz przyłączyli się do wojska naszego, i dosyć wiernie (choć to jeszcze Szujski r e b u s p o t i e b a t u r i życliwie się zachowali, wiadomości częste a gęste z stolicy rozumiejąc się ze swoimi panu hetmanowi przynosili, listy, które pan hetman posyłał do stolicy, do niektórych osób i uniwersały, zgubie Szujskiego służące, przynosili.

(...)

Stanisław Żółkiewski, "Początek i progres wojny moskiewskiej"